

WALIZKA, KTÓREJ NIE WIDAĆ

O tym, że słowa mają moc, wiedzą prawie wszyscy, od mentorów biznesu po egzorcystów. Ilu w tym szeregu jest lekarzy? Wszyscy czy tylko wyjątki? I wreszcie – ilu jest w tej grupie pacjentów, którzy wiedzą, jak mówić, by siebie ochronić?



**Kalina
Gierblińska**

prezes Instytutu
Komunikacji Zdrowotnej

Jak się pani czuje?

Kiedy słyszę to pytanie od lekarzy, wiem, że odpowiedź ma potwierdzić ich przypuszczenia lub im przeczyć. Nie widzę siebie w ich intencjach.

Jak się pani z tym czuje? Tego pytania nigdy nie usłyszałam. Ani w gabinecie, ani na korytarzu szpitala, ale też poza nim

jest prawie nie do uchwycenia. To pytanie zniknęło gdzieś między murami, wbiło się w chodnik albo leży rozjechane na trasie szybkiego ruchu. Psychoterapeuci dźwignęli je i wrzucili sobie na ramiona, skąd, jak z ust papugi, co chwilę je słysząc. A po co je zadawać? Żeby się zaangażować? Żeby zbudować relację pełną troski i uważności? Żeby poszukać lepszych rozwiązań? Żeby uniknąć błędu, bólu? To przecież dodatkowe minuty, na które trudno znaleźć w grafiku miejsce.

ewa

Test ciążowy wyszedł pozytywny. Przerazona przyszła do ginekologa. Wahała się z decyzją. Do gabinetu weszła z wielką walizką. Lekarz jej nie zauważył. Była w niej jeszcze nieprzeżyta historia rozstania, lęk przed odrzuceniem i kilka innych traum. Takie walizki są zazwyczaj niewidoczne. Lekarz obejrzał zebrane z kilku lat wyniki pacjentki. Przyglądał się im uważnie, jakby chciał nabrać pewności.

– Musi się pani z tym liczyć, że dziecko będzie... trochę głupsze od innych – powiedział z błazeńskim uśmiechem.

– Co to znaczy? – zapytała zaskoczona.

– Jeśli pani chciała usunąć ciążę, to proszę z tym do mnie nie przychodzić. Ja takich rzeczy nie robię – nieważne co mówił dalej, Ewa go nie słyszała. Długo czekała na autobus do domu. Zrobiło się ciemno i zaczęło padać. Nie miała parasolki. Okolica opustoszała. Na przystanku, na ławce leżał bezdomny. Pusta butelka po wódce toczyła się po chodniku raz w lewo, raz w prawo.

anna

Leżała na boku na łóżku zabiegowym. Patrzyła w jeden punkt, czuła jak wilgotnieją jej dłonie i sztywnieje ciało. Do gabinetu weszła pielęgniarka, której nie znała. Przygotowywała aparaturę.

– Taka młoda osoba i już takie badanie? A co to się stało? Tak źle jest? – Anna nie odpowiadała. Pielęgniarka chwyciła ją lekko za ramię i szukała jej wzroku. – No, ale nie ma się czego bać ani wstydzić! Wstydu można się wstydzić, ale nie tego – zadowolona z siebie zniknęła za plecami Anny, na której wymusiła uśmiech. Nie miała pojęcia, że kilka razy kopnęła jej bagaż osobisty. Przez chwilę było cicho. Jak po bójce. Kobieta zamknęła oczy. „Może zasnę ze stresu” – myślała.

– Na pewno damy znieczulenie? – usłyszała ponownie głos pielęgniarki. Anna kiwnęła głową. W gabinecie był już też lekarz i druga pielęgniarka. – Pani się rozluźni, to nie będzie takie straszne. Pupę trochę bardziej wypniemy i kolanka wyżej. Ojej, jak się boi! – pogłaskała ją znów po ramieniu.

Za chwilę znieczulenie zacznie działać – rzucił z obowiązku lekarz. Anna przestała czuć cokolwiek, zanim się odezwał.

magda i jerzy

Obydwoje przeczuwali najgorsze. Jerzy ma 70 lat, jest ojcem Magdy. Pokłócili się kilka razy, zanim przyjechali do lekarza. Jerzy tego nie chciał. Mężczyzna musi sam poradzić sobie z diagnozą. Magdzie było ciężiej, bo cały czas myślała nie o chorobie ojca, a o tym, jak zmarnowali czas, zamiast być rodziną. Za mało rozmawiali, nie okazywali sobie uczuć, a teraz trzeba zacisnąć zęby i działać. Czekali przed gabinetem onkologa. Jeszcze nie wrócił z obchodu. Usłyszeli jego głos. Zatrzymał się w korytarzu, rozmawiał z kimś.

– Ja bym już to odpuścił. Walka z wiatrakami. Zrobisz mu tę operację i co? Pół roku dłużej pożyje? Rok? – Magda i Jerzy wiedzieli, że mają na siebie nie patrzeć.

– No tak, ale weź to powiedz tej jego żonie...

– Kobieta sobie powinna zdawać sprawę, że za chwilę to męża do piachu pošle – głos stawał się coraz wyraźniejszy, kroki słyszalne. Lekarz wyłonił

się zza rogu – O, państwo już na mnie czekacie! Zapraszam – otworzył drzwi gabinetu.

Magda usiadła obok ojca. Na kolanach ułożyła torbę podróżną. Miała tam jego rzeczy, piżamę, szczoteczkę do zębów, klapki. Liczyli się z tym, że ojciec będzie musiał zostać w szpitalu. Najwięcej miejsca w torbie zajmował strach.

– Pani Krysiu, kawkę bym poprosił... – rzucił błagalnie w kierunku sekretarki, która głośno uderzała palcami w klawiaturę komputera. – No, panie Jerzy, zanoszą się chyba na dłuższe wakacje, coś mi się tak wydaje, patrząc na te wyniki biopsji – usiadł w fotelu za biurkiem.

Magda ścisnęła torbę, jakby szalał w niej przerażony ciemnością kot. Pani Krysiu podała kawę. Zapach świeżo zmielonych ziaren zatykał gardło. Jerzy, który niewiele mówi, pochylił się w kierunku lekarza. Dłoń zaczęła mu drżeć.

– To na co mam się przygotować?
Magda zaczęła płakać.

W PODRÓŻY

Wsiadłam do pociągu. Myślałam o tych kobietach. Każda z nich chowała twarz w dłoniach, kiedy zapytałam, jak się czuły z tym, czego doświadczyły. Słowa mają niebywałą zdolność do porachowania kości. Co można było zrobić w ich sytuacji? Marshall Rosenberg, twórca idei porozumienia bez przemocy mawiał, że jeśli nie przywiązujemy wagi do własnych potrzeb, może się okazać, że dla innych też nie będą one ważne. Tylko trzeba je dostrzec i zacząć o nich myśleć.

Do przedziału wszedł kolejny pasażer. Ucieszyłam się na jego widok.

– Czy mógłbyś pomóc mi z walizką?

